Rozmaitości

Dnia 3. Grudnia **Nr 49.** 1836 Roku.

MARYJANNA.

Zdarzenie prawdziwe.

»Ach, gdybyś W. Król. Mość wiedziała, jak miłemu dziecku przed parą godzinami dawałam jałmużnę!« mówiła pewną razą księżna Dalberg szlachetnéj siostrze Ludwika XVI. księżniczce Elżbiécie. »Jaki głos wzruszający!... »Tylko liarda, jednego liarda; Bóg ci nagrodzi!...« rzuciłam sztukę złota w czerwoną czapeczkę, którą z żebrzącym wyrazem przedemną trzymało, podczas gdy mu piękny włos kruczy białe czoło ocieniał. Jak się zowiesz? pytałam zdziwiona. »Maryjanna!« ozwała się łagodnym, ujmującym głosem. Maryjanna?... przecież to imię dziéwczęcia?... A młody żebraczek spuścił głowę, zarumienił się i podniósł znowu oczy na mnie; dopiérom postrzegła jak dziéwczę drżało. Uspokój się Maryniu, rzekłam jéj, czy już od dawna żebrzesz? »Od trzech lat; przed południem wyciéram kominy*); po południu klęczę na rogu ulicy i trzymam moję czapeczkę przed przechodzącymi.« Maryniu! Czy chciałabyś być w zamku? »W zamku?... cóżto jest zamek?« Jestto ów piękny biały budynek; pytaj się tylko do księżniczki Elżbiéty. »Ach, już ją znam,« odpowiedziało młode dziéwczę, »to ta piękna księżniczka, co tak lubi ubogich, i którą my biédni Sabauczykowie naszą matką zowiémy; co niedzieli jadam jéj chléb, który nam opat Fenelon z témi słowami podaje: »Módlcie się dzieci za tych, którzy was żywią.« Nie będzieszże się lękać? »Może się trochę i zmieszam, lecz zaraz przyjdę do siebie.« Dobrze więc! masz tu kilka słów napisanych ołówkiem, bądź tam jutro w południe, oddaj ten papiér w przedpokoju, a puszczą cię natychmiast do księżniczki.«

Nazajutrz około południa stała Maryjanna u bram pałacu. Uwiadomiono o tém kamerdynera służbowego, który ją wprowadził. Dziéwczyna wlepiła oczy w ziemię, drżała, zaparła duch w sobie, zaledwie śmiała stąpić swojemi ciężko podkutemi butami na błyszczącą woskowaną podłogę, i szła po niéj jak po szybach lodu. Księżniczka Elżbiéta wyszła na przeciw młodéj Sabaudki, i rzekła do niéj swoim właściwym łagodnym głosem:

»Przystąp bliżéj moje dziecko! czy znasz tę panię?« — »Ach tak, znam ją dobrze, mam od niéj sztukę złota, zaszytą w moim kaftaniku.«

»Czy chciałabyś zostać u mnie?« pytała księżniczka. — »U pani,« odpowiedziała Maryjanna, »i cóżbym ja tu robiła?... Ten komin jest tak czysty i jasny!«

»Nie będziesz więcéj wyciérać kominów.« — »Czy będę tylko jałmużnę zbiérać?«

»I tego nie potrzebujesz robić; dam ci przyzwoite ubranie, i będziesz drugie tyle piękna; czy zgoda?« — »Zgoda!« zawołała dziéwczyna, »lecz pod tym warunkiem, że gdy mi się unudzi, będę naśladować drobne ptaszki, które na zimę budują gniazdeczka przy pięknych domach, a z wiosną na pola ulatują.«

»Niech i tak będzie,« odpowiedziała Elżbiéta, a młode dziéwczę podskoczyło z radości.

Służebne księżniczki uchwyciły Maryjannę, rozebrały ją, umyły i uwoniły jéj włosy. W czasie ubiérania nie raz się dziéwczynie słabo robiło. Te wódki, te zapachy przenikały ją mocno, a jéj piękna główka zwieszała się tak blado, jak ów kwiat górski, kwitnący tylko pod śniegiem, a którego pręcik zgina się i

*) Wyciéraniem kominów w Paryżu trudnią się wyłącznie prawie Sabauczykowie.

więdnie, skoro mocniéjsze oświéci go słońce. Maluchna Sabaudka wyglądała pysznie w swoim ząbkowatym kołnierzyku, w sukience niebieskiéj i swoich krótkich rękawkach. W jéj twarzy nie było nic idealnego, a Guido-Reni, według wszelkiego podobieństwa, przeszedłby był koło niéj nie zważając jéj; lecz Maryjanna była tak rzeźwa i rumiana, jéj zęby tak białe, tak do pereł podobne, jéj oczy tak anielskiéj jasności, jak rzadko; wszystko na niéj było tak dziewicze, że musiało istotnie robić wrażenie na dworze; i rzeczywiście pokochały ją wkrótce wszystkie damy. Przez cały miesiąc nie mówiono o niczém, tylko o pięknéj Sabaudce. Malarz Demarne odmalował jéj obraz, którego rytowanie przyczyniło się do pomnożenia nie małéj liczby kopij, które po dziś dzień jeszcze gdzie niegdzie na paryzkich przedmieściach widzieć można. Cacana, wielbiona i porwana w tysiące nieznanych jéj uciech, zapomniała o starym swoim ojcu, i o swoich górach; lecz wkrótce przesyconą została uciechami wielkiego świata. Nie spełna dwa miesiące upłynęło, a już jéj jagody pobladły, zmąciły się jéj oczy, a jéj serce wzdychać poczęło. Darmo kusiła się księżniczka wybadać ją mnóstwem pytań; dziéwczyna była niema, i aby tylko swojéj dobrodziejki nie martwić, wylewała łzy tajemnie.

Pewnego dnia, gdy zapominając dolegliwości przedstawiała księżniczce obraz swojego góralskiego życia, i z uniesieniem mówiła o górze sabaudzkiéj Dent de Nivollet, o swoich krowach ze srébrno-dźwięcznémi dzwonkami i o swoich świéżych chłodnikach, wyjrzało nagle, przed chwilą zachmurzone słońce, a jego promień rozlał się po podłodze i sprawił swojém odbiciem po pokoju malowniczy światłocień. Maryjanna prawie z sił opadła, z jéj oczu polały się łez strumienie, i zasłoniła twarz rękoma.

»Cóż ci jest?« pytała ją księżniczka ze wzruszeniem; »żądam, abyś mi odkryła przyczynę twego płaczu; lub może nie życzysz sobie zostawać u mnie dłużéj?«

»Życzę sobie,« odpowiedziała Maryjanna ze łkaniem; »lecz chciéj tylko pani uważać to słońce promienne... ono mię tam wzywa... ach! pragnę ujrzeć górę Nivollet, mojego ojca, i Piotra...«

»Piotra?« pytała księżniczka, przypatrując się jéj z uwagą; »nigdyś mi jeszcze o żadnym Piotrze nie spominała; jestżeto może twój kochanek?«

»Ach nie, uchowaj Boże! ja go nie kocham; bo dobry nasz ksiądz pleban zakazywał dziéwczętom kochać chłopców.«

»Lecz może on ciebie kocha?«

»Nie wiém, czy mu także ksiądz pleban zakazywał; chociaż on bogaty, zapewne życzyłby sobie ożenić się ze mną, lecz mu nie pozwala ojciec jego: »Pokąd dziewczyna (powiedział on) nie będzie miała 1000 franków, potąd nie dam mojego zezwolenia.«

»A maszże ty tysiąc franków?«

»Już mi nie wiele brakuje, bo zarobiłam sobie 700. Piotr powiedział mi: »Udaj się do Paryża, zarabiaj jako kominiarka, a jak złożysz sobie 1000 frank. to się z tobą ożenię.« Więc udaję się tu co roku, wycićram kominy i proszę o jałmużnę, a skoro złożę dwieście franków, a słońce tak ładnie, jak teraz, świécić zacznie, natenczas powracam. Około tego czasu, oczekując mego powrotu, wychodzi Piotr codziennie na górę. Gdym wczora takie słońce spostrzegła, zadrżało we mnie serce... i zdało mi się, że mię Piotruś pozdrawia... ach! pójdę, pójdę, ale powrócę znowu z wiązanką kwiatów, które uzbiéra Piotruś na naszych górach.«

»Dobrze więc,« odpowiedziała księżniczka, »w czternastu dniach pojedziesz.«

Byłoto w czasie szczytu sławy lekarza i magnetysty Mesmera; księżniczka kazała go zawołać, i pytała go, czy mógłby według swego upodobania uspić dziewczynę. »Z pewnością,« odpowiedział lekarz, »lecz byłbym jeszcze pewniejszym skutku, gdyby dniem przed operacyją mogła być całą noc na balu.«

»Rozumię wćpana,« odrzekła księżniczka, »wezwę go skoro będzie na czasie.«

Posłała natychmiast jednego ze sług swoich do Sabaudyi z poleceniem przywiezienia tych dwóch sabaudzkich rodzin do Paryża; w jednymże czasie kazała odmalować okolicę pomieszkania Maryjanny zręcznemu malarzowi, który niebawem gotów był ze swoją robotą.

Urządzono teatr w jednym z pokojów księżniczki, gdzie za pomocą dekoracyj można było widzieć pomieszkania dwóch rodzin sabaudzkich, górę Nivollet, i wzgórze, na którém Piotr zwykle oczekiwał Maryjanny. Zastosowano

się we wszystkiém do przepisów lekarza Mesmera. Maryjanna przepędziła dwie nocy bezsennie; w chwili tedy, gdy się jej oczy znużeniem zmrużyły, obudzono ją na rozkaz księżniczki i ubrano w dawny strój żebracki. Lekarz, zastępujący miejsce przewodnika, wprowadził ją na pokoje, których okna całkiem były zasłonione; kazał jéj usiąść na sofie, gdzie wkrótce snem naturalnym usnęła. Za danym znakiem zabłysła sala w najpiękniéjszém świetle; podniosła się zasłona i ujrzano w głębi górę Nivollet, kryjącą w chmurach swój wierzchołek, u jéj zielonego podnóża dwie chatki, pod dębem stał ojciec Maryjanny, a na swojém zwyczajném wzgórzu Piotr, ledwie władnący sobą; wreszcie księżniczka Elżbiéta w licznym orszaku dam swoich zajęła miejsce za Mesmerem. Lekarz ujął dziéwczynę za ramię i wstrząsł nią mocno.

Maryjanna budzi się nagle, otwiéra oczy, i mniema, że się znajduje w swojéj ojczyznie. »Pietrze! Pietrze!« zawołała, »mój drogi Pietrze!...« a Piotr gwałtownem uczuciem porwany, zeskakuje ze swojego wzgórza, i bez względu na zgromadzonych gości, rzuca się w objęcie swojéj kochanki.

W kilka dni potém kapłan księżniczki pobłogosławił związkowi młodych Sabauczyków, którzy obsypani darami swojéj dostojnéj opiekunki, powrócili do gór sabaudzkich.

Polityczne burze wichrzące Francyją, uderzyły również na chatkę Maryjanny i obaliły ją. Piotr, który w obronie kraju chwycił się był do broni, padł pod Chambery. Wtedy zawiodła Maryjanna swojego i mężowskiego ojca do wyższéj Sabaudyi, gdzie po śmierci swego wuja, została właścicielką domku. W czasie pobytu Francuzów w tymże kraju, był jéj pokoik jadalny ozdobiony obrazem Elżbiéty; i przytymto obrazie, który już teraz całkiem poczerniał, u błyszczących wierzchołków Szorokkornu, na które przez różnobarwne okienka téj chatki patrzano, opowiadała stara Maryjanna w miesiącu maju r. 1836 kilku francuzkim podróżnym przygodę swojéj młodości.

WIADOMOŚĆ NAUKOWA.

Z Wiédnia piszą co następuje: Podług listów z Londynu z dnia 18go października, przybył tamże dnia tegoż Karol baron Hügel, i oczekuje tylko wysłania swoich zbiorów, znajdujących się na okręcie *Child Harold*, na którym dnia 8. czerwca b. r. opuścił był miasto Bombaj, aby po sześcio-letniéj niebytności powrócił do Wiédnia. Oczekiwaliśmy z upragnieniem powrótu naszego spółziomka, którego starania około botaniki i uprawy roślin, przez wiédeńskie wystawy kwiatów, których on był czynnym spół-założycielem, i przez ubogacenie rośliniarni w Hietzing pod Wiédniem nadsyłkami ze Wschodu, w czułéj pamięci mieszkańców téj stolicy pozostały. Dajemy teraz piérwszą wiadomość o jego, z własnego popędu i na własne koszta przedsięwziętéj naukowéj podróży, sądzimy bowiem że będzie przyjemno naszym czytelnikom z uwiadomieniem o nastąpić mającym powrocie naszego podróżującego rodaka, otrzymać razem krótki przegląd jego podróży i odniesionych przez nią korzyści:

W drugiéj połowie r. 1830, w czasie swojéj wycieczki do Paryża i Londynu, powziął baron Hügel myśl zrobienia wielkiéj naukowéj podróży, a przy boku wydartego już naukom barona Cuvier, od którego z dobrocią i wyszczególnieniem był przyjmowany, stała się ta myśl niezmiennem postanowieniem. Po nie długiém zwiédzeniu Wiédnia opuścił baron Hügel tę stolicę w grudniu r. 1830, dla przygotowania się w Paryżu do podróży, w któréj mieli mu towarzyszyć: francuzki naturalista p. Roux z Marsylii, francuzki malarz p. Marilhat i dwaj niemieccy lekarze, pp. Wels i Prunner. Z trzema ostatniemi wsiadł baron Hügel w miesiącu maju 1831 w Tulonie na okręt francuzki, zwiédził Moreję, Ateny, wyspę Kandyję i przybił w miesiącu czerwcu do Alexandryi, gdzie zdążył poźniéj za nim p. Roux.

Po piérwszéj podróży do Egiptu zwiédził on Syryję i Palestynę, przeglądał we względzie botaniki szczególniéj Libanon, i wrócił zapadłszy na febrę, i straciwszy swego służącego, Niemca, z powodu tamecznego klimatu, do Egiptu. Przeglądaniem tego kraju zatrudniał on się aż do miesiąca lutego 1832, w którymto czasie, w towarzystwie p. Roux, wsiadł w okręt parowy angielski, płynący do Bombaj; (panowie Wels i Prunner przyjęli byli służbę u wice-króla, a p. Marilhat pozostał, chcąc się

wrócić do Europy). Przybył on do tego miasta po krótkim pobycie w Mokka, w miesiącu kwietniu. Korzyści odniesione z téj podróży, jakoto: dokładny dziennik, bogatą tekę z rysunkami, zbiory zoologiczne, botaniczne, entomologiczne, etnograficzne i antykwarskie, przesłane były przez c. k. konsulat jeneralny w Egipcie jego rodzinie do Wiédnia.

Zwiédzał potém nasz podróżnik prezydenctwo Bombaj, aż do miesiąca października 1832, zkąd po wysłaniu swoich zbiorów z Bombaj do Europy, udał się sam w stronę południową półwyspu i przeglądnął szczególniéj góry zwane Nilgheries (góry sine). P. Roux został w Bombaj, gdzie w rok poźniéj umarł. Wyspa Cejlon była miejscem poszukiwań barona Hügel piérwszych miesięcy r. 1833, który ją zwiédził we wszystkich kierunkach; aż w miesiącu sierpniu popłynął do Madras, zkąd zbiory swoje odesłał do Wiédnia.

Z Madras wyruszył baron Hügel w końcu września 1833 w angielskiéj fregacie *Aligator*, około Batawii, Sumatry i Sinkapuru do Nowéj-Holandyi, zwiédził kolejno jednę po drugiéj trzy angielskie osady Swan-Riwer, kraj Van-diemen i Nową-Południową-Walię. W ostatniéj zabawił blizko roku; pobyt ten jego przerwany był tylko podróżą do wyspy Norfolk i do Nowéj-Seelandyi, i służył do przywrócenia jego zdrowia, nadwerężonego klimatem Indyi. Zamiłowany od lat wielu w roślinach Nowéj-Holandyi, użył p. baron Hügel czasu swojego tamże pobytu na ułożenie bogatego zielnika, i na odesłanie swojego zbioru nasion, wynoszącego przeszło 2000 numerów do swojego ogrodu w Hietzing, gdzie wielka jego część została posiana, i pomyślnie przyjąwszy się, przedstawia oczom znawcy wiele rzadkiego, a nawet nieznanego dotąd. I z tego miejsca posłał p. baron Hügel liczne zbiory w przedmiocie historyi naturalnéj i etnografii.

Z Sidnéj odpłynął on w październiku 1834 do Manilii, zabawił tam przez miesiąc i przybył piérwszych dni roku 1835 do Kantonu. Z tamtąd udał się przez Sinkapur i Madras do Kalkuty, gdzie stanął w miesiącu marcu. Ze stolicy angielskiéj popłynął przeciw wodzie Gangesem do gór Himalaja, zabawił tam kilka miesięcy, a otrzymawszy pozwolenie od Maharadszy z Lahory, Rudszyta-Syngh, przedsięwziął w towarzystwie jednego z jego oficérów podróż do Kaszemiru, gdzie przepędził kilka miesięcy na scisłém przeglądaniu téj doliny pod względem jeograficznym. Przybywszy do Lahory na początku r. 1836, dla podziękowania osobiście Maharadszy za doznaną opiekę i wsparcie w naukowych badaniach, przyjęty był od tego dostojnego księcia najłaskawiéj, i otrzymał od niego, podobawszy mu się szczególniéj, najświetniéjsze i najbardziéj uprzejme wezwanie do służby, którego jednakże nie przyjął, albowiem pragnął wrócić do ojczyzny.

Z Lahory jechał baron Hügel przez kraje Raszputów, nie zawisłe od wschodnio-indyjskiéj kompanii, prosto do Bombaj, i dostał się pieszą podróżą, bez żadnego towarzysza, do tego miasta, dnia 14. kwietnia, w cztéry lata po wstąpieniu tamże po raz piérwszy na ziemię indyjską. Dopiéro dnia 8. czerwca znalazł okręt, odpływający do Europy, zabawił tydzień w miesiącu sierpniu na przylądku Dobréj Nadziei i przybył podczas burz do brzegów Wielkiéj Brytanii, drugiego tygodnia października, po żegludze cztéro-miesięcznéj.

Główne korzyści téj sześcio-letniéj podróży, w czasie któréj baron Hügel najuprzejmiéj był przyjmowany i wspiérany tak przez władze angielskie, jako i przez krajowych książąt, i którą stosownie do okoliczności krajowych wnet w towarzystwie licznego orszaku, wnet jako samotny wędrowiec, wnet otoczony całym przepychem Wschodu i przyjemnościami angielskich wygód, wnet walczący z trudnościami i kłopotami śród obcych i dzikich, w klimatach nieprzyjaźnych Europejczykowi, odbywał, są następujące: dokładny i zupełny dziennik, bogaty zielnik, wielki zbiór nasion, źwiérząt ssących, ptaków, płazów, owadów, bożyszcz, przedmiotów etnograficznych i t. d.

Wszystko, cokolwiek baron Hügel aż do swojego przybycia do Kalkuty r. 1835 uzbiérał, przybyło tu właśnie we stu skrzyniach; poźniéjsze zbiory znajdują się częścią na okręcie *Child Harold*, częścią przysłane będą wprost przez Kalkutę do Londynu, a ztamtąd wraz z naszym podróżnikiem przybędą do ojczyzny.

(Dostrz. Austr.)

Z PIEŚNI JEROZOLIMSKICH
BYRONA.
Przekład z angielskiego.

I.
KLĘSKA SAMNAHERYBA.

Asyrczyk na Judeję tak jak wilk się miota,
Huf jego od szkarłatu połyska i złota,
Błyszczą jego dziryty, jak gwiazdy w jeziorze,
Gdy nocą Galilei wre błękitne morze.

Jako listki na wiosnę, gdy się stroi lato,
Widać wroga proporce pod wieczorną szatą;
Jako listki w jesieni, śród wietrznej pożogi,
Leżą zwiędłe, rozpełzłe, z piérwszym rankiem wrogi.

Bo skrzydła anioł-śmierci oddechem podsyca,
I w przelocie owionął najezdników lica;
I żółkną marzycieli śmiertelne powieki,
Serca biją raz jeszcze, i stygną na wieki!

I głośno wdów Assyru poczet się użala,
I bożyszcza w świątyni potłuczone Baala,
I potęga pohańca niczém niestrzaskana,
Rozpierzchła na kształt śniegu przed obliczem Pana.

II.
DZIKI KOZIOŁ.

W górach Judei jeszcze kozioł dziki
Skacze trwogą nieujęty,
Pije swobodnie te wszystkie strumyki,
Co tryskają z ziemi świętéj,
I wietrznéj nodze, i jasnemu oku,
Nic nie położy tamy w poskoku.

Rączejsze skoki i jaśniéjsze oko
Widział kraj ten niegdyś błogi,
Gdy ta, co teraz tu milczy głęboko,
Dźwięczała lutnia bez trwogi;
Jeszcze na górach Libanu cedr wieje,
Lecz młódź wysmukła rzuciła Judeję.

Szczęśliwsza palma, cień dająca błoniom
Rozpierzchłego Izraela,
Bo wkorzeniona samotnym ustroniom
Swobodnie wdzięku udziela;
Powiędnie na téj, gdzie urosła grzędzie,
I w obcéj ziemi pewnie żyć nie będzie.

Lecz nas wędrówka daleka precz żenie,
Śmierć czeka w ziemi dalekiéj,
A tam, gdzie ojców spoczywają cienie,
Tam nie spoczniemy na wieki;
Nasze świątynie wróg zagrzebał w ziemię,
Szyderstwo tylko panuje w Salemie!

F. C.

GARCIA DE MASCARENZAS.

Urodził się w końcu 16go wieku w Avo, prowincyi Bejra. Zostając w Koimbrze w szkołach, zakochał się w pewnéj panience szlachetnego domu, a jak w wielu innych, tak i w nim obudziła miłość uspiony talent do poezyi. Tymczasem miał on rywala, którego kroki jak najstaranniéj śledził. Jedną razą zastaje go w nocy pod oknem swojéj kochanki. Nie wahając się i chwili, uderza nań ze szpadą w ręku i po upartéj walce ściele go o ziemię; lecz od nadbiegłéj straży schwycony, skazanym został na wygnanie z kraju, albowiem ustawy o pojedynku były natenczas w Portugalii bardzo surowe. Był on tak szczęśliwy, że dniem przed wywiezieniem uciekł z więzienia i przybył do Madrytu. Tam ukrywał się przez kilka miesięcy, w którymto czasie udało się jego rodzinie wyjednać mu ułaskawienie. Wsiada wtedy na okręt w Kartagenie i wraca do Lizbony. Już trzy części drogi odbył płynący z nim okręt, gdy napadnięty został od tureckich korsarzy. Garcia rozpłatał czaszkę ich dowódzcy, a jego przykład dodał tyle męstwa nielicznéj okrętu załodze, że rozbójnicy zmuszeni zostali porzucić swoję zdobycz. Tymczasem Garcia wydobył się z jednego przypadku, aby wpaść w drugi. Słaby okręcik, który go niósł, napadnięty został nazajutrz od innych korsarzy. Załoga jego okrętu w części zwątlona, w części zrąbana, mały tylko zdołała dawać odpór, okręt był wzięty, a Garcia został przetrząśniony i wyrzucony na nadbrzeża niższych Włoch.

Pozbawion wszelkich zasiłków, zmuszonym był Garcia wrócić pieszo do swojéj ojczyzny. Tak przeszedł gęste, odwieczne lasy i dzikie debrze Kalabryi, zapowietrzone równiny Kampanii, kwitnące niwy Lombardyi i południowéj Francyi; samotny, bez towarzysza, bez innéj pościeli, prócz gołéj ziemi, a nie rzadko nie mając czém swego głodu zaspokoić.

Wszelako duch jego zawsze był wesół; widok przyrody i pieśni wielkiego jego ziomka Kamoensa, którego płody zawsze przy sobie nosił, dodawały mu ciągle nowych sił, i wiele najpiękniéjszych jego kanzonów rozwinęło się w tym okresie nużnych jego wędrówek.

Na granicy hiszpańskiéj otrzymał zasiłek od swoich krewnych. Udał się teraz do Liz-

bony, a wkrótce popłynął do Brazylii, gdzie zostawał lat kilka, i odznaczał się tak wojskowym talentem, jako i męztwem. Chociaż oboje było podług wartości ocenione, opuścił on jednakże bez wahania Brazyliję za odebraną wieścią o wstąpieniu na tron domu Braganzów, i wrócił do Lizbony, gdzie zebrał do straży honorowéj królewskiéj kompaniję szlacheckich młodzieńców, którzy go swoim pułkownikiem obrali. Po niejakim czasie mianowany został dowódzcą twierdzy Alfajates, któréj bronił z najzaciętszém męztwem przeciw Hiszpanom. Mimoto posądzony był o udział w sprzysiężeniu się na dom Braganzów, i zaprowadzony do wieży Sabugal. Ponieważ zabroniono mu wszelkich narzędzi, potrzebnych do pisania swojéj obrony, więc wycinał z książek, których mu pozwolono, pojedyńcze litery, i ułożył z nich, przylepiając je na białą kartę, list poetyczny do króla, dowodzący niewinności jego, a który rzucił jednemu ze swoich przyjaciół, widząc go często przechodzącego po pod swoje okna. Garcia wiedział jednakże, iż miał wrogów, których najwięcéj miał się obawiać. Starał się więc uprzedzić ich i uwolnienie swoję inną jeszcze drogą przywieść do skutku. Spuścił on się na powiązanych prześcieradłach w noc ciemną na ulicę i stanął z rankiem w pałacu królewskim. Kapitan straży przybocznéj, wzruszony smutnym stanem, w którym jednego z najwaleczniéjszych obrońców korony ujrzał, zaprowadził go do pokoju królewskiego. Jan IV. czytał już list Garciasa, uznał jego niewinność i dał mu krzyż orderu Avis. Garcia wrócił teraz do Alfajates, lecz przeniósł wkrótce spokój wsi samotnéj nad dowództwo twierdzy, aby mógł w wolnych czasach swoich oddać się bez przeszkody poezyi, któréj równie jak jego wielki ziomek Kamoens, we wszystkich przygodach burzliwego życia wiernym pozostał. Jego epos, pod napisem: *Viriato*, wydane zostało po jego śmierci. Ma ono wielkie piękności, i mimo swoich wad zajmuje miejsce zaszczytne obok *Luzyjady* Kamoensa.

LITERATURA SŁAWIAŃSKA.

O wychodzącém w Pradze w języku czeskim dziele Pawła Józefa Szafarzyka: *Starożytności sławiańskie*, czytamy w jednem z pism niemieckich następujące zdanie: »Dzieło to zasługuje w istocie na zupełną uwagę wszystkich badaczy dziejów, ile że w niém pod względem narodu sławiańskiego, najliczniéjszego w Europie, owa zasłona przeszłości usuniętą zastanie, któréj dotąd inne siły w tym stopniu usunąć nie odważały się, albo nie chciały uczynić tego szczérze i bezstronnie. Każdy nieprzesądny sędzia przyznać powinien, że do gruntownego rozwiązania badań o początku i najdawniéjszych siedzibach ludów sławiańskich, ich swojskiéj i zagranicznéj nazwy, potrzebną jest nie tylko wiadomość dawnych i nowszych dziejopisarzy i jeografów, lecz mianowicie dokładna umiejętność wszystkich narzeczy sławiańskich, oraz wiadomość pamiątek przeszłości tego narodu, dotąd jeszcze w obyczajach żyjących. Tylko Sławianin, ożywiony czystą narodowością, tam jeszcze ślady starożytnéj przeszłości Sławian mozolnie ścigać potrafi, gdzie cudzoziemca odstrasza ciemność dawnych wieków, który oprócz tego jeszcze może przesądami napojony, postępuje raczéj już przez innych udeptanym torem, niżli coby miał przechodzić badawczo wszystkie poprzednicze, bądź gruntowne, bądź fałszywe w tym względzie twierdzenia i wnioski, by je należycie przejrzéć, utwierdzić, lub odrzucić. Zamiarem przeto autora *Starożytności Sławiańskich* jest według własnych jego wyrazów: wystawić nam treściwy obraz tego wszystkiego, co ze źródeł wiarygodnych po ścisłém i oględném zbadaniu początku, najdawniejszych siedzib, rozgałęzienia, przygód, charakteru, sposobu życia, religii, zwyczajów, języka, nauk i sztuk pięknych narodu sławiańskiego, tak przez innych, jakoteż przez samego autora za prawdę uznaném zostało. Tym sposobem starożytność sławiańska z ciemnic zapomnienia i lekce-ważenia wydobyta, stanie się wreszcie przedmiotem uwagi wszystkich czcicieli dziejów w ogóle, a swojskich w szczególności.« — Tego ważnego, całą sławiańszczyznę obchodzącego dzieła wyszło dotąd dwa zeszyty i w tych już autor trudne w istocie zadanie swoje jak najzaszczytniéj rozwiązał.

— Ze Lwowa. —

Doniesienie literackie. Z powodu niedostatecznéj liczby prenumeratorów, pismo: *SŁAWIANIN, upominek dla przyjaciół pismiennictwa ojczystego*, ogłoszone przez niżej podpisanego w początkach bieżącego roku (którego prospekt zawarty był w pismie niniejszém i rozesłany po księgarniach kraju naszego), dotąd wyjść nie mogło. Przeszkody te już w części usuniętémi zostały, i tom piérwszy *Sławianina* właśnie idzie do druku, po którego wyjściu druk tomu drugiego się rozpocznie. Skoro tom piérwszy druk opuści, szanowni prenumeratorowie i czytająca publiczność o wyj-

ściu jego przez Rozmaitości zawiadomionemi zostaną, a każdy w miejscu, gdzie na *Sławianina* zaliczył pieniądze, będzie mógł to pismo odebrać, o co wydawca swoim postara się kosztem i szanownym zbiéraczom prenumeraty należne się im prześle exemplarze. Ci zaś, co u samego wydawcy prenumerowali, u tegoż w swoim czasie egzemplarze (w kantorze Gazety polskiéj we Lwowie) odebrać będą mogli. Gdyby która krajowa lub zagraniczna księgarnia chciała hurtem *Sławianina* zamówić (na mniéj jednak jak na dwadzieścia egzemplarzy nie przyjmuje się zamówienie), księgarnia P. Franciszka Pillera we Lwowie przez wydawcę umocowaną zostaje do układania się o to i przyjmowania wszelkich pewnych obstalunków. Kto tylko na tom jeden prenumeruje, za tenże, z kilkunastu arkuszy złożony i ozdobiony rytowaném w Pradze na stali popiersiem zmarléj nie dawno poetki naszéj, Anny z Krakowa (z Szugtów Terleckiéj), płaci 3 złr. m. k.; za dwa tomy 5 złr. m. k., które razem do 40 arkuszy wyniosą. Oprócz artykułów wydawcy, tom pierwszy obejmować będzie artykuły PP. Michała Popiela, Adama Rosciszewskiego (z podpisem A.), Adama Gorczyńskiego (Jadama z Zatora), T. A. Olizaroskiego, Stanisława Przyłęckiego, J. N. Kamińskiego (i. n. k.), Anny z Krakowa, Karola Antoniewicza, Januarego Pozniaka, Kazimierza Turowskiego, Władysława Szumińskiego, Jana Pr. Kaubka, Tesp. Dobieckiego, Seweryna Goszczyńskiego, Apol. Tomkowicza; zabytek niedrukowany po ś. p. Ignacym Krasickim; wyjątki z najdawniéjszych sztuk dramatycznych polskich i ze starych rękopisem; przekłady z poety sławiańskiego Jana Kollara i ciekawe, rzeczy polskich dotyczące się Rozmaitości. Do drugiego tomu postara się wydawca o też i nowe zaszczyt krajowéj literaturze naszéj czyniące nazwiska.

Stanisław Jaszowski.

Z Warszawy. Dowiedziawszy się, iż w Wrocławiu drukują pisma ś. p. męża mojego, ogłoszone wprawdzie drukiem, lecz w handlu księgarskim jak wyczerpane; mam zaszczyt donieść, iż to wydanie wrocławskie, dzieje się bez mego upoważnienia i bez méj wiedzy. Że zaś w rękopismach męża mego pozostały uzupełnienia i poprawy wydanych poezyj i pism jego, zamierzam przeto wydać zupełną i poprawną edycyję dzieł ś. p. Kazimierza Brodzińskiego, o czém późniéj szczegółowo publiczność zawiadomioną zostanie. Uwiadomienie niniejsze służyć ma oraz za przestrogę, aby (jeżli kroki uczynione do wstrzymania nieprawnéj edycyi wrocławskiej będą bezskutecznémi), nabywców niekompletnego i zapewne od błędów rojącego się wydania, ochronić od straty.

(D. P.) *Wiktoryja Brodzińska.*

W Luzacyi umarł na cholerę poeta niemiecki Nostitz-Jänkendorf, znany w literaturze pod przybraném imieniem Artura de Nordstern.

W Lipsku wyszedł katalog księgarski tegorocznego na Sgo Michała jarmarku, obejmujący 324 stronic! 509 księgarzy zawiadamia w nim o wyszłych 3.467 nowych książkach, a o 355 będących w druku. Ale też kraje niemieckie, które przed 50 laty tylko 300 księgarń miały, liczą ich teraz 1.100 (!) Księgarnie w Niemczech pomnożyły się w porównaniu ludności Niemiec, albowiem kraje te miały przed 50 laty tylko około 26 milijon. mieszkańców, a teraz liczą tychże blizko 36 milijonów.

Malarz Dietz, którego obraz wojenny »Śmierć Papenheima,« znajdował się na tegoroczném wystawie sztuk pięknych we Frankforcie n. M., otrzymał polecenie od wielkiego księcia Badeńskiego odmalować znaną: »Odsiecz Wiédnia d. 20. września r. 1683.«

W Paryżu u Wiktora Magen wyszło dzieło pod szczególniejszym napisem: *Dodecaton, ou le livre des douze,* które mimoto robi jednakże wielkie wrażenie, albowiem dwunastu najulubieńszych autorów modnych umieściło w niém swoje artykuły, i ztądto jego nazwa. Tak w tomie piérwszym znajduje się powieść: *Le Dieu inconnu,* przez Jérzego Sand (panią Dudevant); Bijografija Don Jouana, przez Mérimée; *Belphegor,* powieść przez p. Loeve-Weimars; *Rog,* powieść przez Leona Gozlan, i rozprawa historyczna: O prowincyi Bretanii, przez Emiliję Souvestre. W drugim tomie znajduje się przypowieść przez Alfreda de Vigny; kronika przez Alex. Dumas; *Faire sans dire,* przez Alfreda de Musset; *Voyages a Brindes,* powieść Juliusza Janin; artykuł umniczokrytyczny: O pseudonimie, M. Stendhal; mały satyryczny romans: *Les soirees de Neuilly,* ulubionego pisarza pod nazwiskiem przybraném Dufongeray; wreszcie *Beata,* powieść przez niewymienionego, lecz dobrze znanego pisarza.

Delrieux, tragiczny poeta francuzki, umarł niedawno; ministeryjum zawiadomione o biednym stanie jego wdowéj, wyznaczyło jéj rocznéj pensyi 600 frank.

W biurze francuzkiego ministeryjum wojny znajduje się pewien wojskowy, który w rozmaitych potyczkach 76 ran odniósł. Dwa razy cięty był w czaszkę, a w jednéj utarczce otrzymał 43 ran i miano go za zabitego. Jest on teraz mocno cierpiący.

Na przedmieściu paryzkiém u jednego handlarza winem przedstawia zwykle towarzystwo miłośników teatru różne sztuki sceniczne, na których nie dawno osobliwszy wydarzył się przypadek. W czasie przedstawienia jednego Vaudevillu przyszedł spokojnie na scenę szczur, usiadł sobie, i przysłuchiwał się z zadziwiającą uwagą muzyce. Krzyki bojaźni uciekających aktorek nie zdołały tego czworo-nogiego miłośnika zatrwożyć, aż go musiano gwałtem wygnać.

P. Hamy ofiarował muzeum w Boulogne medal, który się stał w tych czasach bardzo rzadkim; był on odbity za rozkazem Napoleona na pamiątkę zamierzonego przezeń wylądowania w Anglii. Na jednej stronie widać popiersie Napoleona, uwieńczone wawrzynem, z napisem *Napoleon Empereur;* na stronie zaś odwrotnéj Herkules duszący ramionami swojemi poczwarę pół-człeka półryby. W koło tej grupy jest napis: *Descente en Angleterre.* Na brzegu czytać się dają wyrazy przedwczesne: *Frappée à Londres en* 1801.

Sierżant, który piérwszy przyskoczył do zasypanego Dufavela, i wyciągnął go ze studni, ozdobiony został krzyżem legii honorowéj, a porucznik Pardon, kierujący robotą, posuniętym został na stopień kapitana.

Niejaki pan Olivi miał odkryć sposób wyrabiania ze szkła bardzo delikatnéj i giętkiej materyi, która ma być nader połyskującą się i ładniejszą od jedwabnych. Paryżanie spodziewają się wydoskonalić tę nową materyję i używać jéj nawet na suknie.

W pałacu Luxemburskim w Paryżu za czasów Napoleona nastąpiła zmiana mebli; właśnie gdy ukończoną została, miała tam być sesyja senatu, w którym Napoleon prezydował. Gdy zajechał przed pałac, wysiadł, przeszedł po wschodach i wszedł do apartamentu bocznego, gdzie zawsze zwykł się przygotowywać na sesyję z czołem zmarszczoném; to siedział w krześle, to przechadzał się z założonémi rękami; trwało to blizko 5 minut; w tem podnosi się sukno ze stołu, i człowiek z twarzą brunatną i ponurém wejrzeniem na jedno kolano przyklęknął i zawołał: »Najjasniejszy Panie!« Napoleon zdziwiony krzyknął: »Żołnierze do mnie!« a w téjże chwili 12 grenadyjerów było między cesarzem, a tym człowiekiem; Napoleon natenczas rzekł: »Jaki miałeś zamiar, gdy się w tym pokoju schowałeś?« Klęcząc odpowiedział suplikant: »Jestem lekarzem w wojsku W. C. Mości, i wynalazcą *specificum* na krosty; na próżno przez 10 lat staram się upowszechnić to lekarstwo; ponieważ wszędzie przeszkody i odprawę napotykałem, postanowiłem więc choć nie chętnie wkraść się do tego pokoiku i

błagać W. C. Mości o opiekę. Jeżeli Najj. Panie łaskawém okiem na mój wynalazek raczysz spojrzéć, moje szczęście dopełnione i będę mógł rodzajowi ludzkiemu przysługę uczynić.« Roześmiał się Napoleon i rzekł: »Jak się wćpan nazywasz?« — »Mestenberg,« odpowiedział suplikant. »Mości panie Mestenberg, chociaż twoje obejście się jest nierozsądne, przyrzekam zwrócić uwagę na twój wynalazek,« rzekł Napoleon i dotrzymał słowa; sposób leczenia został w wojsku przyjętym.

Głośną jest sława Jaquarda w przemysłowym świecie. Jaquard zrobił wielką przysługę dla lugduńskiego tkactwa, on wynalazł krosnę do wyrabiania jedwabnych materyj, która dotąd jego nazwę nosi, i *olbrzymim krokiem* w jedwabniczém rzemiośle słusznie jest nazywana. Przed nie dawnym czasem przybył do Paryża jeden z tych lugduńskich robotników, których, podług nazwiska ich cechu, *devorant* zowią; prosty, pracowity, nie wiele mówiący człowiek. Od wielu lat siedząc przy swojej krośnie, i w pocie czoła codzień 2 do 3 frank. zarabiając, dotąd nieustannie nad ulepszeniem aparatu Jaquarda przemyśliwał, aż mu się nakoniec do tego wypadku przyjść powiodło, że wynalazł sposób taniej, spieszniej i więcej pojedynczemi środki wyrabiać jedwabne tkaniny. Jego wynalazek już urzeczywistniony, jego krosna już stoi gotowa, on idzie do sprawnika *(homme d'affaires)*, téjto klasy ludzi, przez których ręce nie jeden wynalazek biédniejszych przechodzi. Ten radzi mu, aby jechał do Paryża. Wynaleziona krosna zostaje zapakowaną, nasz *devorant* siada na koźle, *homme d'affaires* siada w powóz, a dyliżans toczy się do stolicy. Tam przybywszy, wyszukano dogodne miejsce, ustawiono krosnę, i zaproszono najpiérwszych znawców z fabrykantów paryzkich do doświadczenia doskonałości aparatu. Lugduński robotnik zaczepia nitkę, czyni osnowę i tka! Rośnie robota, rośnie i podziw! Nowy wynalazek wprawia fabrykantów w zadumienie. Już tkaczowi dają 150.000 fr. jeżeli odprzeda krosnę; *homme d'affaires* powiada: nie, *devorant* za panią matką w pacierz powiada także: nie; dają więcéj, powtarza się nie; dają nareszcie 500.000 frank. *Homme d'affaires* powiada: zgoda, *devorant* powiada także: zgoda, targ przybity; 500.000 kładą na stół; *homme d'affaires* bierze wymówione sobie 250.000 frank. a *devorant* resztę; mienia to na złoto i banknoty, kupuje sobie żelazem okutą szkatułkę, zamyka w niéj swój skarb i zamawia sobie miejsce na dyliżansie. Bije godzina odjazdu, *devorant* pojawia się w dreliszkowéj kurtce, niesie pod prawem ramieniem swój skarb, pod lewem duży bochen chleba, wsiada obojętnie do powozu i powraca do Lugdunu, gdzie teraz swój własny warsztat zakłada.

Wiadomo, że znajdowano często żaby we środku skał. John Muray zastawał to zwiérzę znalezione wgłębokości 200 stóp we środku jednéj skały zarośnięte. Nie dawno znaleziono w Orgon we Francyi żabę na spodzie jednéj kopalni, która, jak o tém wiedzą z pewnością, od stu pięćdziesięciu lat była zasypaną.

Lopez de Vega miał sekretarza, którego dla jego gruntownych wiadomości bardzo poważał i wyszczególniał, jednakże surowy sposób zachowania się tegoż był dla dobroci poety nieprzystępny. Pewnego dnia przyszedł on prosić o danie mu pensyi na przód; Vega przyzwolił to natychmiast, a potém zatrzymał swego sekretarza i dyktował mu spiesznie przemowę do swoich dzieł teatralnych, które właśnie w druk posyłał. W téj przemowie wymknęło się między innemi nie jedno ostre słówko na nieprzyjaznych i zawistnych poecie, mianowicie na Lopez de Rueda, co wszystko sekretarz z uderzającém wstrząśnieniem spisywał. Zwrot do Ruedy kończył się temi słowy: »Brzykacz Rueda wiedzie dziś w nędzy i zapomnieniu, jako podlec, swój żywot haniebny.« — »Haniebny!« powtórzył pisarz głosem, który dyktującego przeraził. Przypada do krzesła sekretarza, zdrętwiały i bez ruchu siedział on — nieżywy. W parę dni poźniej dowiedział się Lopez de Vega, że tym nieszczęśliwym nie był kto inny, jak tylko Lopez de Rueda.

Przy odkopywaniu miasta Pompei zrobiono przed parą miesięcy w obecności króla Neapolitańskiego bardzo ważne odkrycie, to jest: w pewnéj szafie znaleziono 64 srebrnych naczyń stołowych, a między niemi dobrze utrzymaną płócienną serwétę. Uważają tę starożytną tkaninę płócienną za rzadką osobliwość.

Pewien aptékarz w Neapolu miał znaleźć w starych księgach nieodzowny środek na wymioty i biegunkę, i mówią, że już wiele osób na te słabości wyléczył.

Następujący sposób podają niektórzy, za pomocą którego mieszkania wilgotne uczynić można nieszkodliwémi zdrowiu. Położyć w kącie pokoju kawałek gaszonego wapna, który wciąga zwykle wszelką wilgoć powietrza w siebie; pięć funtów wapna są dostatecznemi utrzymać suchość w pokoju przynajmniéj przez pół roku.

Niejaki p. B. Wardt twierdzi, że jeźli posadzimy rośliny w stosownéj ziemi we skrzyniach, polejem wodą, i skrzynie tak zamkniem, aby nic przenikało powietrze, rośliny kilka miesięcy, a nawet lat kilka rość będą, chociaż ich podlewać więcéj nie będziemy. Tym sposobem zachowane bardzo dobrze rośliny, przywieziono z Anglii do Sidney i Kairu, a wynalazca mniema, że i drobniéjsze zwierzęta możnaby tym sposobem do bardzo odległych krajów przewozić.

W Abissynii ma się znajdować osada Żydów, którzy zatrzymali obyczaje, prawa, święte księgi, a nawet mowę swoję, jaką była piérwotnie w czasie ich wyjścia z kraju ojczystego, gdy Nebukadnezar Judeję opanował.

W Londynie przebywa młoda, bardzo ładna, 23-letnia panna, miss Eliza Michel, która ma być nader zręczną w walce na kułaki. Nie dawno stawała przed sądem, oskarżona o to, że służącego lorda Lowther, który jéj wzbraniał wstępu do swojego pana, tak mocno wykułakowała, że aż sińców podostawał. Ma być zaręczoną i wkrótce pójść za mąż, lecz nie zazdrościmy przyszłemu jéj małżonkowi rozkoszy małżeńskiéj, gdy się w jéj rączki dostanie.

Temi dniami umarł w Londynie sławny Day, fabrykant czyścidła do butów (szwarcu). Zapisał swojemu synowi 4.000, córce 2.000 funt. sztrl. (razem 60.000 złr. w m. k.) rocznego dochodu. Reszta jego majątku, składająca się z 500.000 f. s. (6.000 000 złr.), przypada najbliższym krewnym jego. Bodajto robić szwarc w Londynie!

M o d y d a m s k i e. Damy paryzkie, u których nie dawno zwierzę *żyrafa* było artykułem mody; które dotąd nosiły futerka, znane pod imieniem *boa*, wziętém od najstraszliwszego z rodzaju wężów; noszą teraz, jako ubranie na szyjach, kaszemiry z chińskiemi bordeurunkami, mianowane nazwą najwyższéj góry świata, góry *Himalaja*. Wiadomo, że na szczyt téj góry nikt się dotąd jeszcze nie dostał, lecz ani wątpić, że góra ta wkrótce się do nas dostanie.

M o d y m ę z k i e. Eleganci noszą wiérzchnie surduty krótkie, z wielkiemi jedwabnémi guzikami, z rabatami i sznurami z przodu. Do takich surdutów używają pantalonów z gładkiego trykotu, po największéj części ciemno-kolorowego. Kamizelki są bądź jedwabne, bądź bawełniane i aż do góry zapięte. Guziki metalowe pojawiają się znowu. Fraki noszą széroko wygięte z przodu i ze szérszemi połami, jak zeszłej zimy. Białe krawaty powracają do mody. Kapelusze są szérsze u góry. Z resztą każdy ubiéra się, jak mu do twarzy, a téj tajemnicy nie moda, ale tylko dobry wrodzony gust nauczyć może.

Redaktor Jan: Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.